KOMEDYA KROLA PRUSKIEGO FRYDERYKA II.

NAPISANA

W TRZECH AKTACH

POD JMIENIEM SATYRYKA

W KRAKOWIE

Roku 1791.

DO CZYTELNIKA.

KOmedya Króla Pruſkiego we trzech Aktach napiſana pod Imieniem przybranem Satyryka, wyięta z Tomu pierwſzego Supplementu do Dzieł FRYDERYKA II. Króla Pruſkiego, drukowanego w Kolonii R. 1789. przełożona na Polſki Język z Francuſkiego, dla pięknych zdań ſpodziewam ſię, że z guſtem czytana będzie. Zapewnił mię ieden Zacny Polak Oficer, iż będąc w ſłużbie Woyſkowey Króla Pruſkiego zmarłego, był na graniu tey Komedyi, zrobioney od ſamego FRYDERYKA II. Przeco można te wierſze powtórzyć.

Nie zawſze bydź ma łuk natężony,
Nie zawſze dzwigać ciężar Korony.
I Król ieſt człowiek, muſi ſpocząć ſobie,
Aby ſpocząwſzy, zręczniey o ozdobie,
Całości, kraiu ſwego zaradzał,
Porządek w Woyſko i Skarb wprowadzał.

M. P.

OSOBY

BARDUS Ojciec Bilwesego.
BILWES Student świeżo wyszły z Akademii.
ARGAN Ojciec Julii.
PANI ARGAN Matka Julii.
JULIA Córka Państwa Argan.
MONDOR Kawaler Julii.
NERYNA Służąca P. Argan.
MARCIN Służący Bilwesego.
MERLIN Służący Mondora.

Miejsce Komedyi w Berlinie w Domu, w którym kilka Familii mieszka.

KOMEDYA FRYDERYKA II. KROLA PRUSKIEGO

AKT PIERWSZY

SCENA I.

MARCIN NERYNA.

MARCIN. Obym mógł się z kim spotkać w tém domu, żeby przetorował drogę, którąbyśmy potrafili dóyśdź do oddania naſzey uſzanowania pełney czołobitności Jegomości memu Wielce Panu Mościwemu Panu Barduſowi. - - ;

Otóż

Otóż w ſam czas Neryna widzę, idzie. *do NERYNY.* Dzień dobry moia pięknіutka Panieneczko - - nie uwierzyłabyś iak mię niecierpliwość dręczyła, żebym Cię nayprędzey oglądał.

NERYNA.

Prawdziwie! bo iuż dwa dni iak przybyłeś i ty i Pan twóy z Akademii, a dopiero cię widzę.

MARCIN.

Czy wſzyſcy diabli ci powiedzieli, że my iuż dwa dni tu bawiemy!

NERYNA.

Wiedzą ludzie móy gagatku; i czegóżby naſza ciekawość nie dowiedziała ſię, kiedy Maryanna, Suzon, Chloe, Folkon zeydziem ſię razem, każde co ſłyſzało, albo widziało, powiada, otóż tak wiem, co ſię dzieie gdzie.

MARCIN

Ha! - kiedy wieſz, to przyznam ci ſię we wſzyſtkim, ale nic nie mów o moim Panu, boby mu Oyciec nie puścił na ſucho.

NERYNA.

Prawda że ieſtem ciekawa, lecz nieieſtem złośliwa, niemieſzam ſię do ſprawek

wek twego Pana - - - Wiesz ty o tém, że JMCPan Bardus Oyciec twego Pana czeka, żeby go zaręczył z moią Panią? - - - Ale nietak mię obchodzi twóy Pan, iak ty sam.

MARCIN.

Uczyń moia luba różnicę między Panem i sługą - Kiedy móy Pan uczył się natury poznawac, i tego wszystkiego co ma Akademiia: ia o sposobach myślałem, żebym ci się przypodobał; kiedy móy Pan tu i ówdzie uganiał się to za tą, to za ową naturą; kiedy z pilnością szukał rozmaitych galanteryi; sercé moié zawsze Ci było wierne, chociaż ia niebyłem zawsze: i kiedy iuż dwa dni u Pani la Rosz uczynney bawił się, ia nieśmiałem wychylić się z pod dachu, żeby mię niedóyrzał Oyciec mego Pana; i teraz z boiaznią tu mię widzisz: - - atoli, gdy iestem po podróżnemu, i gdy móy Pan chce ukazać się dziś w domu Oyca swego, niemam się czego lękać wszak prawda?

NERYNA.

Może, - ale mi w twém całém opowiedzeniu, to niepodoba się, żeś wspomniał o Pani la Rosz, nielubię iey.

MAR-

MARCIN.

Moia śliczna ni w świecie nad galanteryą; My słudzy poczytani bylibyśmy za grubianów, gdybyśmy niebyli galantami. Nie iestże wielki honor dla ciebie, że Pan Marcin sakryfikował stami pięknosci, ażebyś nad niemi tryumfowała.

NERYNA.

Innego iestem zdania. Chcę wierności, a tak iestem naynizsza sługa wszelkich zdobycz od Ciebie mi sakryfikowanych. --- Ey Panie Marcinie! Panie Marcinie! zepsułeś sie widzę w tey przeklętey Akademii. Miarkuię ia, że twóy Panicz na wszystko złe rozpasał się, i zamiast tego, coby miał całe uczony powrócić się, to podobno cały zepsuty przyiechał.

MARCIN.

Po czém miarkuiesz!

NERYNA.

według przysłowia, iaki Pan taki kram, taki sługa iaki Pan - Ktoś idzie - - Oyciec twego Pana widzę i móy Pan Day znać Bilwesemu, a schroń się.

SCE-

SCENA DRUGA.

NERYNA, BARDUS, ARGAN.

BARDUS.

Przyznam się WCPanu, że niepoymuię, dla czegoby się opóźniał: może ieszcze ślęczy nad naukami? może zachorował, albo iaki przypadek stał się mu w drodze: może Profesorowie zatrzymali go, żeby dokończył iakiego kursu Fizyki, albo iaka nowa otworzyła się lekcya. Trzebaby posłać na pocztę, może list iest, dowiemy się.

ARGAN.

Oto iest Neryna, każę iey, aby kogo posłała.

NERYNA, *wychodząc.*

W tém momencie poszlę mospanie.

ARGAN.

Wchodzę ia w niespokoyność WC Pana, i poznaię, iak iego wnętrzności wzruszaią się na naymnieyszą zwłokę przybycia Syna ukochanego, iedynaka, Syna, w którym nadzieię WCPan pokładasz.

BAR-

BARDUS.

Że go kocham, mam wiele przyczyn, podobniuseńki ieſt do mnie, żywy móy portret, wiele czynił dobrych nadziei od dziecińſtwa; w óſmym roku umiał iuż czytać i piſać, w dwanaſtym był iak baranek, w piętnaſtym uczył ſię nawet Hebrayczyzny.

ARGAN.

Dla czego kazałeś mu ſię nudzić tak nauką ſuchą! bezpotrzebną.

BARDUS.

Iakto ſuchą? iakto czczą, bez potrzebną? Móy mościwy Panie, prawdziwie nieznaſz ſię. Hebrayczyzna ieſt Nauką głęboką, nic nad nią pięknieyſzego, tak co do liter, iako i dzieł w cytowaniu. Ia nieprzeſtałem na tey tylko nauce dla Syna mego, kazałem go uczyć Kuiaſa, Bartola; Metafizyki, Fizyki, i naygłębſzey Jeometryi, Algebry, i Kalkulacyi infinitezymalney.

ARGAN.

Moim zdaniem, Metafizyka nie ieſt przyzwoita młodym --- niepotępiam WC Pana guſtu, lecz nauki wyzwolone te ſą właściwe - - - -

BAR-

BARDUS.

Day mi pokóy z twemi wyzwolonemi Naukami. Ci tylko uczyć się ich powinni, którzy niemaią dowcipu, i są urodzeni aby tylko potakiwali Kobitkom. Wirgiliusz i Homer, nawet Cycero nie są warci rzemyk trzewików rozwiązać Platona; i ten wielki Filozof, że nieumiał Algebry, małym był w porównaniu do nayuczeńszego, naymędrszego Leibnicego i iego Uczniów.

ARGAN.

Nie zgadzam się ia w tém z WCPanem, bo trzymam, że Nauki wyzwolone, iako to Historya, Jeografiia, Wymowa, Poezya, są nayprzyzwoitsze młodym do ludzi się bierącym, chcącym bydź użytecznemi społeczności. Młody aby dobrze mówił, umieć powinien sposób wymowy; aby w posiedzeniach mieścił się, umieć ma zdania tak dawnych iako i teraźnieyszych Autorów. Nauki wyzwolone są okrasą rozmów, a gdy sztuka naświecie naywiększa podobać się, więc pewna rzecz że młody maiący dowcip bardziey podoba się przytaczaiąc zdanie dobre, rozsądne, Horacyusza, niżeli popisuiąc się z teorematem Archimedesa.

BAR-

BARDUS.

Móy Mościwy Panie - - gniewasz mię - - - Popsutą masz WCPan głowę nauką niewymagaiącą żadnego dowcipu: My, my, wzgardzamy tą płochością; my szperacze w naturze: my, zgłębiamy wszelkie rzeczy, a wy tylko czołgacie się po powierzchowni. My, my z iedney strony przez Kalkulacyą, z drugiey przez nasze Systemmata Metafizyczne, odkrywamy to, co Stwórca przed ludzmi ukrył: was słowa bawią, nas zaś prawdy szukanie: ta to iest cecha wielkich ludzi, kochaią nie zmiernie prawdy, i zawsze zabawnemi są koło odkrycia prawd nowych.

ARGAN.

A ia widzę, że znalazłszy ie wasi Jeometrowie, wasi Metafizycy, niezgadzaią się zawsze z sobą.

BARDUS.

Bo inni nierozumieią ich.

ARGAN.

Któż może ręczyć o zrozumieniu ich?

BARDUS.

Kalkuł i Algebra.

AR-

ARGAN.

Nie ſpodziewam ſię żebyś kazał WC Pan, uczyć Syna ſwego Algebry.

BARDUS.

Owſzem kazałem go uczyć, i po Łacinie, po Grecku, po Hebrayſku, po Syryacku, i Koptów języka, i Chińſkiego, aby umiał wſzelkiemi językami piſać, korreſpondencya iego pożytecznieyſzą będzie dla kraiu.

ARGAN.

Bardzo wątpie, aby korreſpondencya Koptckim iezykiem użyteczną miała bydź dla handlu, albo rządu Politycznego Prus, ani nawet Algebra.

BARDUS.

Czyż można tak rezonować? Nieuważaſzże tego, iż Kray naſz i cały świat dla tego źle rządzony, ponieważ wdaią ſię do rządów takowi, którzy ani w ręku, mieli Euklideſa, ani Algebry znaią, ani uczyli ſię *principium contradictionis*, ani Korollaryów *rationis ſufficientis*.

ARGAN.

Móy kochany Mościwy Panie Barduſie, wielka WCPana umieiętność dziwaczy

czy WCPanem. Dobrzeż powiedziałeś? że kray ma bydź rządzony przez Algebrę? Wymagamy od tych którzy nami rządzą roztropności, mądrości, przenikliwości, a nad wszystko sprawiedliwości: wymagamy, aby Monarcha i Konsyliarze Iego, mieli szczere przywiązanie do Oyczyzny, aby znali złe i iemu zabiegali, chronili się Ambicyi, płochości, utrzymywali lud w spokoyności; niedopuszczali sąsiadowi niszczyć swóy kray, a wyrzekłszy się parcyalności, nagradzali cnoty, karali występnych bez względu na Osoby, naostatek byli schyleniem się, dla tych których natura i fortuna zdaią się razem prześladować. Potrzebnaż Algebra do rządu albo dania rady w takowych okolicznościach?

BARDUS.

Nieinaczey, potrzebna; ponieważ ekwacye algebragiczne są szczególnie drogami do kraiów prawdy; konsekwencye są stacyami, rozum oświecaią, i niedopuszczaią aby umieiący tę Boską naukę, kiedy obłąkali się. Bardzoby dobrześ uczynił, gdybyś swą Córkę uczyć kazał Algebry.

AR-

ARGAN.

Żądasz WCPan abym Julię wydał za młodego Bilwesego, ale ia niewidzę potrzeby Algebry do zaludnienia.

BARDUS,

Owszem potrzebna koniecznie, aby pokolenie malutkich uczonych powstało.

ARGAN.

Nie tak nagle. Przyrzekłem dadź Julią Bilwesemu, ieżeli ona na to zamęście zezwoli; lecz gdy się będzie opierała, oswiadczam, że niechcę bydź tak nielitościwym, abym ią przymuszał, a w takowey okoliczności, trzeba będzie zaniechać proiektu swego.

BARDUS.

Iakto? WCPan Oyciec, WCPan rady zasięgać idziesz do swey Córki, czy ma iśdź za Mąż? Alboż nieiesteś Panem w swoim domu? Ucieszne przypodobanie się swey własney Córce! iak iestem poczciwy, Syn móy takową weźmie, iakową mu dam za żonę.

ARGAN.

Ia szanuię Filozofią ale nie tę, która na samey spekulacyi zasadza się, lecz tę któ-

która dobrey i zdrowey moralności uczy. Lubo natura dała nam prawo nad dziećmi naszemi, ale niedozwala, żebyśmy go na złe używali. My iesteśmy nay-pierwszemi dzieci naszych przyiaciołmi, nie Tyranami. Julia wychowana dobrze, ma skłonności dobre, iest w wieku rozeznanym; do niey to należy wiedzieć i znać czy całe swe życie może pod prawem Syna WCPana zostawać, albo nie? Zamęścia przymuszane, z cnotliwych serc staią się złemi. Niech mię Bóg broni! żebym miał kiedy bydź wspołecznikiem tych zbrodni, którychby przyczyną było przymuszenie do zamęścia.

BARDUS.

Sliczny morał! upewniam, że Syn móy po śmierci moiey, mieć będzie intraty sześć tysięcy talerów' nie ma tu żadnego tak maiętnego.

ARGAN.

Alboż to zawsze trzeba za bogatemi udawać się.

BARDUS.

Dorozumiewam się, że się skłaniasz do Mondora owey pustey głowy, który cytuie Wirgiliusza, i swego Boala. Pan-

na

na Julia nawet, ieżeli mám wierzyć obmowie, má guſt w tych náukach, które waſze dowcipy wielbią, ia ich nie rozumiém i nie chcę nigdy rozumieć.

ARGAN.

Niemiotay ſię ! WCPan; cholera ieſt nad obręby Filozofskie. Otoż co mówiłem, to powtarzam: Niebędę przeciwił ſię żądaniu Syna WCPana, lecz i Córki moiey przymuſzać nie będę. To co uczynić mogę dla przyſługi WCPana uczynię, że będę mówił, będę nakłaniał Córkę moią, i przygotuię ią do przybycia Pana Bilweſego: a gdy nic nieprzy, nagla, niechayże ſię wprzod poznaią, niżeli ſię pobierą. Mowił WCPan mi raz, że dokończyć ſię ma zámęście po powrocie Syna WCPana z woiażu.

BARDUS.

Dobrze, ale pierwéy ich z rękuymy.

ARGAN.

Idę pomówić z Julią, poradzić ſię moiey żony, a ieżli Bilwes przyiedzie, możeſz go WCPan do nich przyprowadzić

Odchodzi.

SCENA TRZECIA.

BARDUS.

Otóż człowiek dobry! ale ten to portret wſzyſtkich czołgaiących ſię na powierzchowności tego świata. My, których Filozofiia podnoſi aż do Nieba Empireyſkiego, ledwie ich widziemy; chociaż błahy ich rozum, ſuchy morał, z którym ſię ſzczycą, iednak podżega, nadyma miłość ich własną i ſprawuie, że ſię poczytuią rownémi nam. Dziękuię ſam ſobie, że ſię ſtarałem dadź edukacyą Synowi mému, będzie z niégo - - Newtonie! Leybnicy! dowcipny Mallebranchiuſzu, ſłuchaycie! gotuię wam Rywala, ten was przewyżſzy ... Kto tam?

SCENA CZWARTA.

BARDUS, MARCIN.

BARDUS.

Ty to Marcinie? a Pan twóy?

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu przyiechaliśmy znużeni, i Iegomość Pan Syn WCPana Dobrodzieia, proſi o pozwolenie WCPa-

na

na Dobrodzieia, żeby mógł WCPanu Dobrodzieiowi naynizſzą ſwoią złożyć uniżoność.

BARDUS.

Co za komplementa! niech wniydzie.

MARCIN.

W tem momencie, zaraz Mci Dobrodzieiu. *Odchodzi.*

BARDUS.

Szanuie Oyca, pełen ieſt attencyi, otóż ten ieſt Synem dobrze edukowanym.

SCENA PIĄTA.

BARDUS, BILWES, MARCIN.

BARDUS.

Przybliż ſię iedyna nadzieio Familii moiey! żywy Portrecie Oyca twego! O móy náymilſzy Synu! niechże Cię uściſkam, (*całuią ſię*) - - Ale ale, iak ſię maią Monady!

SYN mieſza ſię.

MARCIN *z umizganiem ſię.*

Mości Dobrodzieiu, náyuniżeńſze ſługi WCPana Dobrodzieia.

BARDUS do MARCINA.

Nie do ciebie mówię, *do Syna*. Iak ſię maią Monady?

BILWES.

Náykochańſzy Oycze, tak, iak i przedtém, zawſze ſzacowané.

MARCIN.

Tak, tak, Mości Dobrodzieiu, my ſzacuiemy ie bardzo.

BARDUS.

Zakończyłeś wſzyſtkie twoie kurſy?

BILWES.

Móy Oycze - - Monady - - .

MARCIN.

Monady Mości Dobrodzieiu bardzo zdrożały.

BARDUS.

Co chceſz przez to mówić, Monady zdrożały, ia nie rozumiém.

BILWES.

To, że, móy Oycze - - - -

MARCIN.

To, że Mości Dobrodzieiu, chcieli bradzo drogo nam ie przedadź.

BAR-

BARDUS.

Co to znaczy?

BILWES.

To, że Pan Professor przedaie bardzo drogo.

MARCIN.

Prawdziwie Mości Dobrodzieiu, Sztuka iedna tak drogá, że niemoglibyśmy iéy kupić.

BARDUS.

Niechcę ia tych żartów - - - Doktor Difuciusz móy dobry przyiaciel, obiecał mi, że cię nauczy Metafizyki. Czy iuż odpisał na owe dzieło dosyć niezgrabne, którym usiłowano zbić Iego Systemá?

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu, stanął na cytacyi swoich dwudziestu czterech pierwszych Tomow in folio, i dosyć má ieszcze do ułożenia Korkolaryow, Teorymetów ar - ar - argmentów.

BARDUS do MARCINA.

Nie do ciebie ia gburo, ale do Syna mego mówię.

BIL-

BILWES.

Bardzo wiele pracuie, a JMCPanna Córka JMCPana Doktora uwiadomiła mię, że zawsze kogo refutuie.

BARDUS.

Bawiąc dwa lata w Akademii Halskiéy, niewiedzieć historyy wszelkich refutacyi!

BILWES.

Náymilszy Oycze, zawszem się uczył, a prócz moich lekcyi, niemogłem wiedzieć co się działo, tylko to, czegom się dowiedział z listów WCPana Dobrodzieia.

MARCIN.

Mości Dobrodzieiu zawsześmy się uczyli z niewypowiedzianą usilnością. - - -

BARDUS.

Brałeś lekcye od Córki, cobyś miał brać od Oyca, tak wielkiego Człowieka, ozdoby Niemiec i Człowieczeństwa!

BILWES.

Wierzyć chciéy mi Naymilszy Oycze, że we wszystkim WCPana Dobrodzieia instrukcye wykónywałem wszystkie moie szkoły spisałem - - -

MAR-

MARCIN.

Tak Mości Dobrodzieiu tak, wszystká, naszá nauka na piśmie w kufrze, gdy dobędziemy, będziesz WCPan miał z kim mówić. Co za ukontentowanie WCPan Dobrodziey mieć będziesz czytaiąc iak móy Pan a Syn Pański utrzymował dysputę. Wielką mieliśmy sławę, cudne były rzeczy, trzeba było widzieć, aby temu uwierzyć.

BARDUS.

Bardzo się cieszę - - Móy kochany iedyny Synu, nietylko okazałem iak ciebie kochám applikuiąc cię do Nauk, ale i obiéraiąc ci piękną Panienkę za żonę, zaręczę cię z nią, a gdy się wrócisz z woiażu, będzie szlub; dla tego, po obiedzie poydziesz ze mną, będę cię prezentował iey Familii, spodziewam się, że póydziesz za moią wolą, bo nadewszystko ma posag niemały.

BILWES *bardzo nizko kłania się.*

Oycze Dobrodzieiu. - - - -

BARDUS.

Zrobisz z niéy w prędce nową Filozofkę.

BILWES.

Oycze - - - -

BAR-

BARDUS.

A móy dom przewyżſzy w umieiętnościach całą Akademiią.

BILWES.

Oycze -- honor i ſatysfakcya--- pociecha - - -

BARDUS.

Ożeniſz ſię powróciwſzy z woiażu. Będę na obiedzie u mègo przyiaciela Fabryciuſza, chcę, żebyś ze mną poſzedł, ale wprzód muſzę poſzukać mego manuſkryptu piſanego po Łacinie, bom go przyrzekł Fabryciuſzowi przeczytać.

Odchodzi.

BILWES.

Wypełnię rozkaz Oyca Dobrodzieiá.

SCENA SZOSTA.

BILWES, MARCIN.

BILWES.

Boday milionkroć, ſtokroć, ſtotyſięcy millionów, i co ieſt na ſamem dnie piekła diabłów porwało! Czyż milionykroć krociów milionów widziało kiedy tako-

wé-

wégo dziwaka? Niewiedziałem co odpowiedzieć, kiedy mię zapytał o Monadach.

MARCIN.

Móy serdecznie kochany Panie, trzebabyło lepiéy się uczyć, niżeliśmy się uczyli. Wszak mówiłem nieraz Panu, że biegaiąc po ulicach w nocy, a w dzień piiąc po gospodach, zwodząc twarzyczki, biiąc się straciwszy pieniążki w karteczki w kosteczki, bardzo źle będziemy przyięci od Iegomości Oyca:

BILWES.

Ieszcze dotąd nic, ale te kanalskie Monady, zakręciły mi łeb.

MARCIN.

Wszak iak mogłem, salwowałem Pana?

BILWES.

Ale gdy ieszcze raz się spyta, iuż zginę?

MARCIN.

Powiedz mi Pan iak się nazywa Xiążka, która o nich pisze, kupię ią a Pan się nauczy.

BIL-

BILWES.

Szelaga niémám. Ah! co moié życié warto!

MARCIN.

Iuż to Pan Talera odprawił od siebie będąc u Pani la Rosz, tá to Karolinka niegodziwá zuboża Pana.

BILWES.

Cyt - ieżeli mi ieszcze raz wspomnisz o Pani la Rosz, uduszę cię hultaiu.

MARCIN.

Czémuż, wszak Oyciec WCPana chce go ożenić.

BILWES.

A cóż powiedzą Adleyda? Melanis? Chloe? i Morgan, dla któréy napisałem owe wiérszyki, ową Elogiią?

MARCIN.

Rozpaczać będą biedne, kędyż znaydą takiego Kawalera, który bydźby mógł na mieyscu Pana mégo?

BILWES.

Zarty cię się trzymaią, będą mieć innych, ia wprawdzie niedam się nikomu oprzeć, wszystkie podbiię.

MAR-

MARCIN.

Są iedne nad drugie; te które się Panu nieopiérały i drugim się nieopierały, ale z cnotliwémi nie toż.

BILWES.

Bay baiu, niema żadnéy dla mnie na świecie.

MARCIN.

Atoli dla mnie znayduie się nieiaka Nervna, która od stóp do głowy uarmowała się.

BILWES.

Day go Katu! kaduczné porównanié ciebie brzydaka, mopsa, do mnie. - -

MARCIN.

Przyznaie, ale i my mámy nászé zasługi, a według Dekretu samych Kobiet, często kroć sludzy bardziey cenieni bywaią nad Panów swych.

BILWES.

Będzie iuż podobno czas iśdź za mym Oycem?

AKT

AKT DRUGI.

SCENA I.

JULIA, NERYNA.

JULIA. Niewiém co czynić? Sakryfikować dla niego będę wszystko, moié kochanié, moié życié.

NERYNA.

Ale Mościá Panno nad to WCPanna bierzesz rzeczy: wszak znasz Oycá swégo, iest dobry, łagodny, rozsądny, nie będzie WCPanny przymuszał. A kiedy będzie mówił o Bilwesym, powiedz WC Panna, że iey się niepodoba, a sercé mász do Mondora.

JULIA.

Jezeli sercé moie zbacza, rozum naprowadzić go powinien. Oyciec tak dobry, tak zacny, tak rozsądny, iakim iest moy, ma prawo wszystkiégo domagać się od dzieci swych, i pewná iestem, że idąc za wolą Iego, nigdy niézbłądzę, otòż zupełnie zdam się na Iego rozrządzenié.

NE-

NERYNA.

Arcy piękné zdania, godné ſą nayzacniéyſzey Heroiny, ale porzućmy ten ſtyl proſzę WCPanny, a mówmy po proſtu o zamęściu, które uſzczęśliwić WC Pannę powinno. Ia nieżyczę, żeby WC Panna zoſtała Panią Studentową. Mąż udaiący ſię na woiaż, którego czekać długo trzeba powrotu, bodayby nigdy niebył Mężem! Mnie ſie widzi, że Mondor przyzwoitſzy dla WCPanny, ieſt iuż doyrzałym owocem, a temten cierpki, zielony.

JULIA;

Nie z przyczyny woiażu, niedałabym mu ręki - - ale boię ſię rozgniewać mégo Oyca.

NERYNA.

Ah! poczciwy Mondor umrze. Przebiieſz ſercé Iego WCPanna na wylot. Moiá kochaná Pani, moia náymilſzá Pani, nieprzyprowadzay, proſzę Pani na wſzelkie obowiązki, nieprzyprowadzay do roſpaczy náyzacniéyſzego náyprzyiemniéyſzego w całym Berlinie Kawalera.

JULIA.

Coż chceſz abym czyniła?

NE-

NERYNA.

Oto tégo chcę, żebyś WCPanna wyznała z uszanowaniem przed Iegomością Oycem, że kochasz Mondora i iego mieć życzysz swoim Mężem.

JULIA.

A ieżeli się rozgniéwa? zginę.

NERYNA.

Oyciec WCPanny mocno WCPannę kocha, niebędzie się gniéwał, rzecz iest rozsądná. - - - Mondor, sám idzie.

SCENA DRUGA.

JULIA, NERYNA, MONDOR.

Ah! Przebóg! prawdaż to Pani, co mowią, że ią tracę na zawsze?

JULIA.

Neryna opowiédziáła mi Oycá mégo z Panem Bardusem rozmowę, i dodała, że mnie przeznacza Panu Bilwesemu.

MONDOR.

Zezwalaż na to Pani?

JULIA.

Ieszcze móy Oyciec nie mówił ze

mną

mną o tém. Wiadomo WCPanu, że zásługą Córek posłuszeństwo.

MONDOR.

Zezwoliż Pani na moie nieszczęście i będzież do niego przykładała się? Gubisz mię Pani, rozum, cnota dla mnie iuż nie są mocne. Piękność Pani, którą czczę, cnoty Pani które wielbię są sprawcami kochania mego. Chociaż cale nieiestem wart osiągnąć Ią, śmiém iednak pragnąć tego uszczęśliwieniá. Miałem nadzieię, ah! iak to łatwo wierzy, kto pragnie! czucie, spoyrzenié, oddychánié, życié moié było dla Pani, i w tem momencie tracąc Panią, tracę i moią cnotę - - - O Pani! wszelki respekt który winienem Pani moiey niezatamuie mi, żebym się niezemścił nad tem, który mię podszedł. Cóż mám więcey stracić, utraciwszy Panią? życie moié iest mi ciężarem, a śmierć naywiększym będzie dobrem, do któréy lecę.

Zostaie w zamyśleniu smutném.

JULIA.

Mondorze, gdyby los móy odemnie dependował, bylibyśmy z sobą złączeni na zawsze. Rozum, cnoty przymioty WC-

WCPana nagradzaią to, w czém go niesprawiedliwá fortuna ukrzywdziła. Nie iey dobr ia pragnę; uszczęśliwiona byłabym należąc do WCPana: ale ieżeli mám co sercu mému przyganiać to to, że WCPana ukochało: słuchac pochwał kochanégo, czuć do niégo skłonność popartą od rozumu, bydź pociągnioną, to mi się działo. Ale dozwól mi WCPan, abym wyznawszy moią słabość, okazała Mu, iaką może mieć górę Panna nad swemi żądzami. Wiédz WCPan, iż gotowám wszelkie moié wzruszenia utłumić, chociazby z uszczerbkiem było życia mego, abym poddała się zupełnie woli Oyca mego. U niego więc i u moiey Matki staray się WCPan o to, co chcesz otrzymać, przenosze WCPana nad cały świat, ale WCPana samego moiey cnocie sakryfikuię.

MONDOR.

Czyż widziano kiedy i gdzie pięknieyszą duszę w tak pieknem ciale? Zawstydzasz mię Pani, i powiększasz we mnie miłość, czego nawet ani wymówić zdołam: Czczę Cię, szanuię, i tracę - - ale nie - - . nie . . . wszystkich ruszę sprężyn, prosić będę o WCPannę Iegomości Oyca i Imci Matki iey - -

NE-

NERYNA.

Iedną ia upatruię przeszkodę.

MONDOR.

Iakową?

NERYNA.

Że WCPan nieiesteś bogaty.

MONDOR.

Niech przepadną te dary Plutusa.

NERYNA.

Wiele bardzo ważą u Pani Argan, ten to sęk o którym trzeba myśleć.

MONDOR.

Wszelka moiá nadzieia w męstwie Julii. bez niéy iużem przepadł.

JULIA.

Czynić będę co mi mòy honor dozwoli dla WCPana, lecz nadewszystko staray się pozyskać moią Matkę.

NERYNA.

Słyszę kogoś idącégo, wyniydź WC Pan, żeby razem kto WCPaństwa niezastał.

MONDOR *wychodząc.*

Sliczná Julio ſercé twoie moiem uſzczęśliwienieni, w tobie moiá nadzieiá.

SCENA TRZECIA.

JULIA, NERYNA.

A potém Páni Argan przychodzi ſtękaiąc.

NERYNA do JULII.

Oto Imć Matka WCPanny, będę z nią mówiła o intereſſie WCPanny.

JULIA.

Broń cię Boże!

NERYNA.

Znam ia ią dobrze, ſpuść ſię na mnie WCPanna trzeba przygotować.

Do Pani Argan.

Migrena ieſzcze nieporzuciła Panią?

PANI ARGAN.

Ah! móy Boże, pocztą przybiega ból i odbiega, i to na krok; bezbożny Rąt, wrzaſk iego! kto idzie? mało mię do grobu niewpędził - - Krzeſełka, moiá poczciwá, krzeſełka.

NE-

NERYNA *przynosi krzesełko na którym chwieiąc się siada Pani Argan.*

PANI ARGAN.

Ledwie mogę usieśdź.

NERYNA.

Powiadaią, że dziś Pani będzie miała gości.

PANI ARGAN *ostrym tonem do Julii:*

Trzymay się prosto. *Do Neryny:* Tak, Syn Pana Bardusa powrócił z Akademii. *Do Julii:* ramiona sprostuy. *Do Neryny:* I ma dziś bydź u mnie.

NERYNA.

Słyszałám, że ma się żenić z IMC Panną, mnie się zdaie, że Pani niechciałaby, żeby Córka iéy nazywała się Panią Studentową, bardzoby było śmieszno.

PANI ARGAN.

Dla czego? trzeba dla niey Męża; czy ten, czy ów, iedno to.

NERYNA.

Prawdziwie żartuie Pani, bo zapewne niechciałabyś Pani mieć Zięcia żaka. Pan záś Bardus głowy zawraca wszystkim swoią Greczyzną, Łaciną, swoią Filozofiią, Algiebrą.

PANI ARGAN.

Bo ieſt Mądry!

NERYNA.

Oſtátnią razą idącą do Jegomości napotkał mię na ſchodach, i pytał ſię, ieżelibym niewiedziała, który rzemieślnik robi náylepſzé inſtrumenta Iéometryczne? Odpowiedziałam, że cale niéwiém. Ah! moié dziécię, odezwał ſię, niémáſz zbawienia bez Filozofii, ſzukanie prawdy ieſt naſzem uſzczęśliwieniem, trzeba żebyś ſie koniecznie uczyła Filozofii. Ukłoniłam mu ſię, mówiąc że ieſtem naynižſzá iego ſłużebnica, muſzę iśdź do mego Pana, lecz on dziwaczne rzeczy gadał, pókiby mię tylko widzieć mógł.

PANI ARGAN.

Coż przecié.

NERYNA.

Jakiem poczciwa niewiém, dobrze; coś gadał *vakuum*, *horrora naturali* i tém podobné bałamuctwa: Co to ieſt prawdą ſamą, że nié on piſze te Xięgi, które udaie że ſam piſze, ale ów mu gruby Profeſſor komponuie.

PANI ARGAN.

Nic to niewadzi, niemożna, żeby

ſam

ſam człowiek czynił wſzyſtko - - - - Ale ma pieniądze, Juliſia więc użyie ich dla ſwégo upodobaniá.

NERYNA.

Abo to pieniądze ſzczęśliwé czynią Małżeńſtwá?

PANI ARGAN.

Bez wątpienia, kiedy mnie miáno wydadź za mego Męża, pytałam ſię zaraz wiele ma intraty, i nieprzedſięwzięłam poyśdź za niégo, aż wprzód ſkalkulowawſzy, że lepiéy zyć będę od Pani Kolaſińſkiey, któréy nietak piękny ekwipaż iak móy, lepſzy będę mieć ſtół od Pani Kápuſtyńſkiey, która mizernie iada iako wſzyſcy wiedzą, i będę grała nie po troiaku, iak Pani Szelężyna.

NERYNA.

Ale Jegomość má piękne przymioty, które - - -

PANI ARGAN.

Fraſzki to, alboż mało ieſt z przymiotami! ale trzeba moiá kochana pić ieśdź, a nadewſzyſtko wſzelkie mieć wygody. Nie ieſt to żyć, zatrudniać ſię, mozolić ſie. Głupi ſą, ktorzy inaczey myślą. Dziękuię Niebu, że wſzyſtkie kobiety

biety przewyżſzam w naſzem ſąſiedſtwie, niektórè aż żołtaczka porwáła; na hańbę ſwą wiedzą i widzą co my ważemy.

NARYNA.

Marzy mi ſię o zamęściu IMCPanny Córki Pani, i iedná rzecz przyſzła mi na myśl - - - Ow Pan Mondor ieſt przyiemny, grzeczny, zdolnieyſzybybył bez wątpienia od Pana Bilweſego.

PANI ARGAN.

Lecz niémá o czém żyć, ubogi iak Pòéta.

NERYNA.

Ludzie maiący dowcip, częſto fortunę ſobie zrobią. *Do Julii:* Poydźmy Mościa Panno.

JULII.

Z wielkim reſpektem ieſt ku Matce Dobrodzieyce.

PANI ARGAN.

Z reſpektem ieſt ku mnie ?

JULIA.

Zabawia Imość ſwemi powieściami.

PANI ARGAN.

Ale nieumie grać w kawaniol.

JU-

JULIA.

Dla przypodobania Imości, nauczy się.

PANI ARGAN.

Idź żabo, niepsuy mi głowy twoim natręſtwem - - - Oyciec twoy idzie, wynidź z tąd.

SCENA CZWARTA.

PAN ARGAN, PANI ARGAN ſiedzącá na krzeſełku, wita Męża ſwégo boleśnym tonem.

Cóż tam ſłychać moié ſerduſzko!

PAN ARGAN.

Przyſzedłem pomówić z tobą, względem Córki naſzey; żąda iey Pan Bardus dla Syna ſwego.

PANI ARGAN.

Ieſt bogaty, doſyć na tém. Dawno ia go upatrzyłam dla niéy, lecz tá dziwaczká niechce.

PAN ARGAN.

Dobrze, kontent ieſtem, że ma rozum.

PANI ARGAN.

Má rozum, má rozum. Ah! Moſpanie

nie! maſz że ona rozum? która do północy bawi na reducie, a w dzień opery o dzieſiąty wieczerza. - - -

PAN ARGAN.

Nie ma nic w tém złego. Chceſzże aby młoda Panienka była iak ſtara kobieta?

PANI ARGAN.

Prawda, że ſię ſtarzeię, wziąłeś mię młodą móy baraneczku. Niewiem teraz, co mam czynić? muſiſz mię trzymać iaka ieſtem.

PAN ARGAN.

Niewyrzucam Ci moie ſerce lat twoich, ale to mówię, że Panienka w óśmnaſtu lat, niepodobna, żeby po wſzyſtkie dni ſiedziała; ſą dla niey rozrywki, których można dozwolić.

PANI ARGAN.

Rozrywki ſą ſtraſzne unużenia, raz w życiu moiem byłam na ſpektaklu, i przyſięgłam więcey nigdy niebydź, tak zachorowałam, że trzy tygodnie, nie wſtawałam z łóżka. Te fatygi tyrańſkie zamęczaią ludzi: trzeba mi, abym o dziewiąty y trzech kwadranſach zaſnęła; bez tego życbym niemogła. Córka zaś mo-

iá

iá inaczey, wdała się w Ciebie, dla tego nazywam ią zawsze twoią Córką: ale móy Syn, biedné dziecię, moim iest portretem, moią duszą.

PAN ARGAN.

Niewchodzę w roztrząsanié, czy dzieci są podobne do Oyca czy do Matki, iedno to iest, byle były poczciwemi.

PANI ARGAN.

Biedny Krzysztof, co ośm dni ciągnie na warte, zniszczy się w tem garnizonie; posłałam mu moiey wyborney kafy i herbaty Chińskiey, resztę sztuki piękney materyi na szlafrok, pościel miękką. Nędzne dziecię nieśmię rozebrać się wartę odprawuiąc. Zważno móy baraneczku, co to iest nierozebranym bydź całą noc.

PAN ARGAN.

Trzeba, żeby powinności swoiéy dosyć czynił, i stał się godnym swey rangi, a ty go psuiesz moia Pani, pieszczonym go czyniąc.

PANI ARGAN.

Prawda, psuię; ia niechcę, żeby umarł; powiém ci ieszcze, że długi iego popłaciłam, które musiał zaciągnąć.

PAN

PAN ARGAN.

Doniesiono mi, że się rospuścił, a WCPani umacniasz w nim występki.

PANI ARGAN.

Móy Mężuniu, powiém ci móy układ, ia chcę go przesłać do Hollandyi, Siostrá moiá poszłá za Burmistrza w Rotterdamie, obiecuie dla niego wyrobić kompanią.

PAN ARGAN.

Nigdy ia tego niedopuszczę. Wszystko mámy dla Oyczyzny, w niéy i dla niey służyć powinnismy: Ktoż iey bronić będzie, ieżeli my niechcemy? Wtedy moglibyśmy kędy indziey służyć, kiedyby niechciała mieć Oyczyzna nas za swoich, albo niechciała nas użyć.

PANI ARGAN.

Ale służba tu bardzo ostrá, w Hollandyi zaś, powiedaią, że każdy to czyni co chce.

PAN ARGAN.

Dla tegoć tu Officerowie służą z honorem i sławą, inni tracą swoią reputacyą, bo niewyćwiczeni. Mówię, i powtarzam moié sercé, że nigdy niedopuszczę. Płochy rospustny Syn nasz, niech się po-

prawi

prawi będąc ſubalternem, aby niżeli na wyżſzy ſtopień poſunie ſię, miał umyſł doyrzały, ſtateczny: Ale powracaiąc ſię do Julii, chceſz więc - - -

PANI ARGAN.

Chcę, żeby poſzła za Bilweſego

PAN ARGAN.

Mówiłażeś z nią o tem?

PANI ARGAN.

Nie potrzeba.

PAN ARGAN.

Owſzem trzeba: póydę ia wyrozumiéć.

SCENA PIĄTA.

PANI ARGAN Sama.

Biédny Mężu! do mnie należy tobą kierowáć. Bogu dzięki moiému, że ieſtem Panią w mym domu: wiele mię to koſztuie. Ile trudow! ile przykrości! ale coż! trzeba czynić ſwą powinność. Córka moiá takiego miéć będzie Męża, iakiégo iéy dam: i móy Syn tam będzie, gdzie ia zechce, chociaż - - -

SCENA SZOSTA.

PANI ARGAN, NERYNA.

NERYNA. Mościa Dobrodzieyko, ieſt tu Cudzoziemieć który żąda z Panią mowić, cáłą ma minę Studencika. Iegomość Pan Mondor, proſi Pani o momencik audyencyi.

PÁNI ARGAN.

Niech wniydą. Móy Boże ile natrętów na świecie! Co za ciężar! Córka na wydaniu więcey, ſprawuie hałaſu, niżeli koty pod ſzczytem. Ah! iakbym kontenta byłá, gdyby iuż była wydana.

SCENA SIODMA.

PANI ARGAN, BILWES. MONDOR NERYNA.

BILWES do NERYNY, *wchodząc.*

Poydź sám, moiá pupko, moié zwierząteczko Akademickie, iakom poczciwy, ſzkoda wielká, żem ſię nieuczył u Ciebie.

NERYNA.

Do moiéy Pani, uday ſię WCPan, iakem poczciwá do cáłego domu na komplementa ſadzić ſię będzieſz.

BIL-

BIŁWES.

Nie máſz nic złego moiá dziweczko - *przybliża ſię do Pani Argan i tonem wynieſlem peroruie.* Błogosławię dzień, ten dzień, którego in pragnął, ten dzień którégom długo czekał, teń dzień który ieſt naypięknieyſzy w moiem życiu. O rzadkie dziwo, poniewaź twarz w twarz mam ſzczęście widzieć to piękne aſtrum, którégo ogłos roſpoſtarł ſwą iaſność przyiemny po całey naſzey Akademii. Tak a nieinaczey, moiá miłościwá Mościa Panno, cudne WCPanny powaby, tylo czynią grzmotu, że wiewiedzą czy maią Waſzec Mościwą Panne przyrownać do prześliczney Heleny i Różmondy czy dó piękney Magdaleny? Baniza niewartá trzewiki Waſzeć Mościwy Panny zapinać, a Xiąże Skandor, widząc Waſzeć Mościwą Pannę podobnoby ſwey Xiężnie - - -

MONDOR *smieie ſię.*

BILWES *daléy mówi.*

Zapewne Moiá Miłościwa Panno teñ trefniſiem Waſzeć Mościwy Panny, ieſt śmiéſzek.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie myliſz ſię. - -

BIL=

BILWES.

Tak moiá Xiężno, gdyby ten śmièszek mi nieprzerwał, komplement móy byłby dłuższy. Wiele przez to tracisz.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie - - -

BILWES.

Poczytany byłem za naywiększégo galanta w całéy Akádemii. - - -

MONDOR *śmieie się*.

BILWES.

Ieszcze się śmieie? - - A Waszeć Mościwá Panna będziesz miała Męża, za którym ubiegano się, i szukano go usilnie w Halskiey.

PANI ARGAN.

Moś Panie WCPan - - - -

BILWES.

Którému zawsze szczęście sprzyiało według żądania.

PANI ARGAN.

Mościwy Panie - - -

BILWES.

Któré Waszeć Miłościwey Pannie sakryfikuię.

MON-

MONDOR *śmieie się.*

BILWES.

Co za przeklęty śmieszek, boday gó. - - -

PANI ARGAN.

Mylisz się WCPan, ia nieiestem Julia.

BILWES.

Jak to? nie iesteś Julią, żal mi cię. Coż za diabéł iestes?

MONDOR *z ironiią mówi.*

Mów WCPan z większym respektem do JMci Pani Argan, i wiedz WCPan, że w uczciwey Kompanii takowych nieużywaią wyrázów.

BILWES.

W prawdzie Mościa Pani - - - że iesteś tak piékná - - - można się oszukać - - - Panny teráźnieyszemi czasy nieróżnią się od Pań.

MONDOR.

Co za mowa! Czyż kiedy słyszano takową w uczciwéy kompanii!

PANI ARGAN do NERYNY.

Zawołay Julii. *do Bilwesego:* muszę WC Panu ią prezentować.

MON-

MONDOR *na uſtroniu.*

Gniéw mię porywa.

BILWES.

Jeżeli podobna do WCPani, będzie drugie cudo świata.

PANI ARGAN.

Tak; zawſze ią dobrze zachowywałam ſię, będąc młodą nigdym na ſłońce niewychodziła bez maſzki. Niektórych dni mogłabym zagaſić moią Córkę, gdybym chciała ſobie pracę zadadź, ale tá ieſt nieznośná praca.

SCENA OSMA.

PANI ARGAN, BILWES, MONDOR, JULIA.

PANI ARGAN.

Przybliż ſię moiá Córko o to twóy Kawaler.

BILWES.

Nieinaczey, o! cudowná gałązko pieńka Anielſkiego; Nieinaczey, w ſamey prawdzie, będę miał honor z tobą ſię ożenić Ah! iak ieſteś piękná! Niech mię diabli porwą. iużem ſię tak rozkochał, iakbym cię od lat dzieſięciu znał - há! ha -- Płoni ſię -- co za rumieńczyk; co

co za wstyd! Niespodziéwałem się, żeby go tyle miała.

JULIA.

Nierozumiém co WCPan mówisz.

BILWES (*chciał ią pod brodę pogłaskać, umknęła się.*)

Tak iesteś piękna, że chciałbym, abyśmy zaczęli od konkluzyi Małżeństwa.

MONDOR *cicho.*

Już niemogę wytrzymać, (*głośno mowi*) Słuchay Panie Studencie, pókiś mówił do JMci Pani Argan utrzymywałem się, ale ieżeli bedziesz bałamucił z JMć Panną, wiedż, iż ze mną będziesz miał do mówienia.

JULIA do MONDORA.

Na miłość Boga, wstrzymay się.

BILWES.

Wiedz Panie trefniś, że ia byłem náysławnieyszy Student w Akademii: i ia dobrze potykałem się, i raniłem drugich, tęższych i zręcznieyszych do floretu, niżeli ty.

MONDOR.

Wiedz Mospanie importunie, ieżeli daley tak sobie będziesz postępował, póydziesz za drzwi.

BILWES.

la za drzwi! - . - bardzo by była ucieszná rzecz - - Móy Oyciec w temże domu mieszka - Niech wszyscy mię porwą - -

MONDOR.

Przeklęstwa mnie twoié nie zalękną, ieżéli - -

(JULIA *pomieszana biegnie do Matki*)

BILWES.

Na Boga poprzysięgam! gdybym miał tu moie rękawice Szwedzkie, pistolety Pandurskie, i wielki móy pałasz Artemizyi - - -

PANI ARGAN *tonem chorym*.

Przebog! Co za hałas czynicie?

MONDOR.

Iédno słowo za twych sto, nieboię się ani ciebie, ani twego pałasza, lecz umiém czynić respekt dla osób, u których znayduię się. Naucz się wstrzymać się, przynáymniéy o czas ten, którégo tu się bawisz.

BILWES.

Tchorześ, hultaiu, szelmco?

Porywa się do Mondora, Mondor się broni, popychaią sobą od iedney strony te atru do drugiey.

PA-

PANI ARGAN *tonem ſwoim ſłabym.*

Hola! hola! gwałtu! gwałtu! ratuycie!

JULIA *biegnie Oycu dadź znać.*

Służąca uſiłuie ich rozłączyć. Ah! co za hałes - - - - he? he! - - zgoda! zgoda! *oddala ſię od nich.*

SCENA DZIEWIATA.

PAN ARGAN, NERYNA.

Podczas téy Sceny Bilwes i Mondor, na migi grożą ſobie, Julia ruſzeniém ſwém okazuie Mondorowi, aby ochłonął i umiarkował ſię.

PAN ARGAN.

Coż to to Mości panowie? czyż kiedy widziano, aby uczciwi ludzie do tego przychodz.li? ieſzcze w moim domu, przy moiéy żonie i przy moiéy córce?

Mondor rozgniéwany) *Bilwes ſzydząc.*

Napadł na mię niego-(Ten głupiec chciał dziwym ſposobem - -) mię uczyć iak mam żyć.

PAN ARGAN.

Niegadaycie Waspanowie razem. Julio powiedz mi co to ieſt? ſkąd ſprzeczka?

JULIA.

Moy Oycze. Pan Bilwes wielki grubianin.

BILWES.

Iakto! milutkie tygryſiątko, pięknіutki niedzwiadeczku, ty mię oſkarżaſz?

MONDOR do ARGANA.

Znaſz mię WacPan Dobrodziey od dawnégo czaſu, i śmiém wierzyć, że mię maſz za nieſposobnego do takowégo poſtępowania.

BILWES.

Oto tchórz.

PAN ARGAN.

Cóż takiegó przecie?

JULIA.

Ah móy Oycze, pchnął aż na koniec Mondora.

BILWES.

Milcz moie ſerce, niéwiéſz co gadaſz.

PANI ARGAN.

Dla Boga! niechay ich rozłączą.

PAN ARGAN.

Poydźmy do innégo pokoiu, wyexaminować.

PANI ARGAN *prowadzi Bilweſego, Pan Argan Mondora.*

SCENA DZIESIĄTA.

JULIA, NERYNA.

JULIA.

Ah Nieba! co ſię to dzieie! drżę myśląc:, Mondor iuż zginął.

NERYNA.

Idź WCPanna za Iegomością Oycem, niedopuſzczáy mu bydź ſamému, wſpomagáy Mondora.

JULIA.

Maſz przyczynę: ale coż mówić będę? - - Co czynić? - - - - iak dopomagać?

NERYNA.

Spytay ſię WaćPanna ſerca ſwégo, poda náylepſzé rady.

JULIA *wychodzi za Oycem.*

SCENA IEDENASTA.

NERYNA ſamá.

W tém przypadku nieſpodzianym, trzeba ſalwować moią Panią, iak tylko mogę. *myśli.* Ieżeli - - - o to ták - - - nie - - to tak - - tak - - la Roſz - to, to, to, la Roſz - - dobrze - - wyśmienicie.

SCE-

SCENA DWUNASTA.

NERYNA, MARCIN.

NERYNA. Otóż Marcin w ſam czas przychodzi.

MARCIN.

I iakże moié dziecię, niepomówiémy o naſzych intereſikach?

NERYNA.

Dobrze. - ale.

MARCIN.

Niepotrzebné tu ale; obięcałáś poyśdź za mnie, chceſzli mnie do tych czas? czy kogo inſzego? ieſtżeś mi wierną?

NERYNA.

Bez wątpienia ieſtem, ale pod kondycyą.

MARCIN.

Oway! pod iakowąż?

NERYNA.

Jeżeli chceſz ze mną ożenić ſię, trzeba żebyś odprawił ſię od twégo Pana.

MARCIN.

Mała ofiara; dla czegoż przecie?

NERYNA.

Straſzny grubiian, co za obyczaie, co za mowa! przyſięga ſię iak ſtary dragan,

gan, iakiem poczciwa, wart, żeby go do ſzalonych kamienicy zaprowadzić.

MARCIN.

Wſzyſtkich tych pięknych rzeczy nauczyliśmy ſię w Akademii.

NERYNA.

Straſznie gniewam ſię na tę Akademiią. Rodzice wielką maią krzywdę poſyłaiąc tam dzieci ſwe, i wielką ſzkodę.

MARCIN.

Uczyń różnicę moiá rybko, między tém czégo Profeſſorowie nauczaią, á czégo ſię uczą ſamiMłodzi w złych kompaniiach.

NERYNA.

Niepotrzebuię ia tey różnicy i czynić niechcę. ale tego chcę, żeby Twóy Student nieżenił ſię z moią Panią, w czém twoiéy mi trzeba pomocy, pod tą kondycyą, będę twoiá.

MARCIN.

Zgoda, ale cóż chceſz, abym czynił!

NERYNA.

Powiedz mi co ſię działo u Pani la Roſz?

MARCIN.

Domyślaſz ſię moiá lubá, zwyczaynie. - -

NE-

NERYNA.

Powiedz mi okoliczności.

MARCIN.

Upewniám cię; że nic extraordynaryynego, oprócz tego, że Bilwes dał bilet na pięćdzieśiąt dukatów Karolinie, żeby śię dostał do Pani la Rosz ten bilet, *Mowią z sobą do ucha.*

SCENA TRZYNASTA.

NERYNA, MARCIN, MERLIN.

MERLIN *kiwa na Nerynę, pokazuiąc, że ma coś do niéy mówić, Marcin to postrzega.*

MARCIN.

Ho! ho! cóż to? *na stronie:* iest to widzę galant, ieżeli śię niemylę.

MERLIN do NERYNY.

A coż? Pan móy poiedynkowałże?

MARCIN.

Coś ty gadał do Neryny? co masz do niey?

MERLIN.

Czemuż niemám gadać?

MARCIN.

Mnie śię to niepodoba.

MERLIN.

Iednak będę do niéy gadał.

MAR-

MARCIN.

Obaczę.

NARYNA.

Słowko mi tylko powiedział.

MARCIN.

Moiá rybeczko! Niech mię diachli porwą, widzę że mię podkopuie.

MERLIN *chcąc mówić do Neryny.*

MARCIN.

Ieżeli ſtąd nieodeydzieſz, poprzyſięgam, że oberwieſz.

MERLIN.

Umiém powetować.

NERYNA.

Czyście pogłupiéli?

MARCIN.

Precz ſtąd nic dobrego.

MERLIN.

Uyrzę kto piérwſzy z nas ſtąd wynidzie.

MARCIN.

Ten nieuk, niczego ſię nieuczył, bo niebył w Akademii, przeſadzę ia go tu zaraz.

Biegnie z pędem, ieden drugiego wypycha gwałtem za bleytron.

NERYNA.

Widzę że dziś wſzyſcy poſzaleli.

AKT

AKT TRZECI
SCENA PIERWSZA.

ARGAN, BARDUS.

ARGAN.

Ledwiem ich rozerwał, Mondora zostawiłem przy moiéy żonie, aby go niępuszczała. Syn zaś WCPana poszedł do WCPana, przeszkodziliśmy impetowi, i mámy czas do poiednania obydwóch.

BARDUS.

Cała wina z Mondora: ten głupiec który gdy gada, sam sobie się dziwi, Bilwesemu śmiechu godnym zdawał się, miał atoli Syn móy nad nim politowánie. A Twóy zaś Mondorek, czyli Mądrek rozgniéwał się, i przyszłoby do czego złego, takie są to wasze głowy.

ARGAN.

Nieobwiiaiąc w bawełnę, Mondor nie iest tak winny iak Syn WCPana. Mondor ma wyobrazy, ale iest rozsądny. Umysł impetyczny może wyboczyć, ale żywość rozumem kierowana złatwia poięcie,

cie, wniofki. to maią piękne dowcipy, że epiéy myślą nad gmin.

BARDUS.

Nikt niema pięknieyfzégo dowcipu nad Algebragiftow Mondor fiutyniec, który powtarzaiąc wierfzyfka Wirgiliufza albo Horacyufza, nieukiem ieft inatretem, gdy chce fię równać z moim Synem. Gdybym niemufiał poradzic fię Profeffora mego *de æquatione curvæ admirabilis & novæ*, krórą chcę wfadzić w moią Xięgę, byłbym z Bilwefem pofzedł na wizytę: niemiałem w prawdzie mimo tego, czafu; ponieważ nadarza fię mi przyiaciel, który podeymuie fię Syna mego wziąść z fobą do Hollandyi, a ftamtąd do Francyi.

ARGAN.

Iużeś WCPan poftanowił wyfłać Syna fwego na woiaż?

BARDUS.

Nie inaczey, chcę aby znał wfzyftkich Profefforów Niemieckich i Hollenderfkich, ftamtąd aby udał fię do Francyi widzieć piękny świat, z Francyi do Anglii, żeby zoftał głęboko myślącym.

AR-

ARGAN.

Gdybyś WCPan moiéy rady posłuchał, nieposyłałbyś Syna swego na woiaż, aż wprzód dobrze usformowawszy go w swym kraiu. Kiedy Rodzice swe dzieci młode posyłaią do Cudzych Kraiów, przed ukształceniem rozumu ich, otoż tam przez zły wybór osób, wszelkich złych zwyczaiow nabywaią, i takowych które niezdobią: trwonią pieniądze, a w zysku przywożą mody iakie, tupety, fryzury, kroie sukień, otoż krwawo grosz zebrany na co idzie, maszże stąd Oyczyzna pomoc, pożytek, pociechę?

BARDUS.

O! móy Syn nie iest z tych gatunku, powiém WCPanu, że moy ieden bliski krewny, posłał Syna swego głupiuteńkiego do Francyi po rozum.

ARGAN.

Nabyłże tego rozumu?

BARDUS.

Nie, ieszcze niepowrócił, ale ia spodziewam się, że móy Syn, będzie w kompaniiach tylko z Xiążętami, Panami, i Filozofami.

AR-

ARGAN.

Urodzenie iego niezdozwala mu znaywać się w náypiéwszych posiedzeniach, kompaniiach.

BARDUS.

Ale iest uczony.

ARGAN.

Ieszcze raz powtarzam WCPanu przyiacielu. we Francyi bardzo są uczciwi, i grzeczni dla Cudzoziemców, ale niewystawiay sobie, żeby uczciwe domy, chciały się zatrudniać okrzeszywaniem młodych świeżo ze szkoł wyszłych: Trzeba bydź przyiemnym, ten to iest paszport do uczciwych kompanii. Człowiek nieurobiony przybyły do Francyi, niebędzie przyymowany. Zyć więc i obcować będzie z kemedyantkami, z ptimetrami, i powróci zepsutszym niżeli wyiechał.

BARDUS.

Z tem wszystkiem, trzeba żeby Młody widział świat.

ARGAN.

Ale do czegoż go przeznaczasz!

BARDUS.

Nieoddam go do Woyska, szkoda byłaby wielká gdyby zginął, iedynakim iest, podporą domu mégo.

AR

ARGAN.

Chciałbyś iednak żeby czém był, i gdzie przecię?

BARDUS.

Nieoddam go do ſkarbu, byłoby to upodlać wſpaniałość Filozofii, zabawiać ſię tą nikczemnością.

ARGAN.

Cóż chceſz z nim zrobić?

BARDUS.

Poſtaram ſię dla Niego o urząd Sądowy.

ARGAN.

Sądowé teraz izby przemienioné; wywołané z nich pieniactwa; wykręty, podſtępy, gwałty, a tak pieniaczarze, wykrętarze z głodu umierać muſzą.

BARDUS.

Po oſtrzyżeniu znów odraſtaią włoſy. Ieden Pan Sędzia przyczyną był Aryſtotelesowi Bardusowi memu dziadowi, przegrania ſprawy: otoż chcę, aby móy Syn, a iego prawnuk, zemścił ſię, i odzyſkał te pieniądze przegrané.

ARGAN.

Poſtąpiſz ſobie WCPan iak będzieſz chciał, ale po coż go poſyłać na woiaż?

BAR-

BARDUS.

Iużem postanowił, a gdy móy przyiaciel, który go z sobą bierze, iedzie iutro, więc trzeba, żeby zrękowiny dziś były wieczorem.

ARGAN.

Ia się nieprzeciwię, byle to dzieło - - -

SCENA DRUGA.

BARDUS, ARGAN, NERYNA.

NERYNA do ARGANA

Tonem nagłym.

Mości Dobrodzieiu - - - Mości Dobrodzieiu - - Imość kazała powiedzieć Panu - - -

ARGAN.

Co takiégo?

BARDUS.

Pewnie poiedynkowali?

NERYNA.

Nie Mospanie.

ARGAN.

Może się powadzili znów?

NERYNA.

Ani to Mości Dobrodzieiu.

BARDUS.

Do sto paralußzów, powiedz, cóż przecie?

NE-

NERYNA do ARGANA.

Imość kazała Panu powiedzieć, że IMć Pan Bilwes, coby miał udadź się do swego Oyca, poszedł nie wie nikt, dokąd.

ARGAN.

To dobrze.

NERYNA.

Iakom poczciwa, poszedł, i my mniemamy, że pewnie poiedynkować będzie z Mondorem, skoro wyydzie od nas.

BARDUS

Ma moy Syn rozum, nieboy się moiá kochana.

ARGAN.

Przepraszam WCPana: rzecz tá może pociągną: za sobą niemałe konsekwencye nad spodziewanie Iego. Trzeba rostropności użyć i uprzedzić złe, którego się można obawiać. *Do Neryny.* Mondor iestże ieszcze u zony moiéy?

NERYNA.

Iest Mości Dobrodzieiu.

ARGAN.

Niechay tu oboie przyydą.

NERYNA *idzie po Panią swą i Mondora.*

SCE-

SCENA TRZECIA.

ARGAN, BARDUS.

ARGAN.

Niemało widziałem przykładów straſznych z okazyy podobnych. Niemiéy WCPan za fraſzkę, i złącz ſię ze mną, aby oddalić nieſzczęście wiſzące.

BARDUS.

Ten to dowcipniś narobił takowego piwa: powinieneśby go wypędzić z domu ſwego.

ARGAN.

Owſzem ten Kawaler ma rozum, znam gó, dowcipu ieſt pięknégo, łagodny, umiarkowany - -

BARDUS.

Sliczné umiarkowanié naygrawać ſię z Syna mego!

SCENA CZWARTA.

ARGAN, BARDUS, PANI ARGAN, MONDOR, NERYNA.

PANI ARGAN *do ſwego Męża.*

Moie ſercé, ſkłopotaná dziś ieſtem hałaſy dziſieyſze przeſzkodziły mi do wy-

grania iakiéy partyi - - Spieſzmy ſię, ſpieſzmy z tem zamęściem, bo niebędziemy mieć nigdy ſpokoynosci w domu.

ARGAN.

Oto Mondor nietrzeba ſię nam niczégo lękać.

BARDUS *rozgniewany.*

Moſpanie kłutniku! iakto śmiałeś ſzydzić, naśmiewać ſię z mégo Syná? przywiedź nam iaki wierſz uważniaiący ſwé głupſtwa: ſame tylko brydnie w twey głowie.

MONDOR.

Uznaię, że nienawiść WCPana ku Naukom wyzwolonem, powiękſza nieſzczęście, które miałem poróżnić ſię z Synem WCPana.

BARDUS *przez zęby.*

Przeklętniku! hultaiu.

ARGAN.

Uſpokóy ſię WCPan, czyż zdobi gniéw taki Filozofa?

BARDUS.

Kiedy mię obraża, kiedy mię krzywdzi w oſobie Syna mego! Patrzmy na iego układ. co za minka?

NE-

NERYNA do PANI ARGAN.

Ha - ha ha! naſz Filozof Mościa Dobrodzieyko wściecze ſię od złości. Co za gniew poważny! ha - ha ha.

PANI ARGAN.

Milcz.

BARDUS.

Na ukaranie tego Iegomości, zaręczmy dzieci nasze przy nim.

MONDOR.

Boże! co ia ſłyſzę!

PANI ARGAN.

Dobrze Moſpanie, dobrze tak ſię ſtanie.

MONDOR *padaiąc do nóg Pani Argan.*

Zaklinam na Boga nieprzyprowadzay mię Pani do roſpaczy, zlituy ſię nad moim ſtanem! Nienagliy. Gdybym niemiał uſzanowania i względu na WCPanią Dobrodzieykę, umiałbym zemścić ſię nad moim adwerſarzem. Wſzyſtko dla WCPani Dobrodzieyki ſakryfikowałem.

PANI ARGAN.

Bardzo dobrze, ieſtem WCPanu za to obowiązana, -- Muſzę wydadż za

Mąż moią Córkę, ale WCPan iey mieć niebędzıciz. Rozumiész mię WCPan?

MONDOR *podnosząc się.*

Nieszczęście moie śmierć zakończy.

BARDUS.

Prędzéy umieray, prędzey, to iest, co náylepszego zdołasz uczynić.

PANI ARGAN do NERYNY.

Zawołay moiéy Córki.

NERYNA *wychodzi.*

SCENA PIĄTA.

Ciż sami, JULIA, NERYNA.

PANI ARGAN.

Trzeba zakończyć, ponieważ móy Mąż nigdyby do końca nieprzyszedł. *do JULII.* Przybliż się, słuchay; wiedz, że Ciebie dla Bilwesego przeznaczyłam, i chcę abyś za niégo poszła.

JULIA.

Znasz WCPani Dobrodzieyka moie posłuszeństwo, i wiész Matko Dobrodzieyko, że iestem na rozkazy Iey powolná; znam móy obowiązek, który zawsze pełnię.

nię: Atoli ieżeli moie prożby co potrafią, ieżeli miłość Macierzyńska ieszcze iest w sercu WCPani Dobrodzieyki nieracz zakończać tego zamęścia, które nieszczęśliwą przez całe życie mię uczyni. Szczerze wyznaię przed Nayukochańszą Matką Dobrodzieyką; że niemogę przemodz na sobie, abym kochała tego, którego mi Imć Dobrodzieyka daiesz za Męża: Człowieka, który na pierwsze ze mną widzenie się wstręt mi do siebie uczynił, i gdybym wszelkich sił i cnoty używała, tobym - - -

BARDUS.

To znów coś nowego słyszę, *do Pana ARGAN.* Przyiacielu bardzoś źle Córkę twą edukował. Słuchayno iak rozumuie. - - iakom poczciwy, niebędzie widzę czekała twego zezwolenia do wybrania swego, attrakcya skryta nie pociągnie ia liniią prostą - - - Rozumiesz mię - - Ten to Iegomość podmuchuie.

JULIA.

Wolno WCPanu tłomáczyć iak się Mu podoba. Lecz po czynnościach Syna WCPana, nieiest ku podziwieniu, że się żalę.

NE-

NERYNA.

IMć Panna Julia ma przyczynę; nigdy niewidziano tak wielkiego grubiianina, iakim ieſt Pan Student, o lada co, zaraz do tuzów ſię bierze, zaraz ſię wadzi, biie. - -

BARDUS.

Moia kochaná, Pokoiowe dziewczyny, u mnie tak nierezonuią. *do ARGAN.* Czyż możeſz ścierpieć takową mówę.

NERYNA.

Nieuczyłam ſię Filozfii iak WCPan, ale mám tyle rozeznania co i inni, a kiedy widzę co nie do rzeczy, niepodobná żebym uſta zawiązała.

ARGAN.

Poczciwá tá dziewczyna, żywość ma w ſobie.

BARDUS.

Mościa Panno Julio, w ſam dzień weſela, wypędziſz ią precz.

NERYNA.

Zapominaſz WCPan, że ieſteś Filozofem, i tak ſię WCPan ſerio gniéwaſz, iakby iaki nieuk, i iakby ia ſamá miáłám ſię gniéwać.

PA-

PANI ARGAN.

Skończ, skończ: wszystko mię nudzi, i tak mi pomnaza migrenę, że. - - -

JULIA.

Na to, co iest náymilszego Naykochańszey Matce Dobrodzieyce proszę ze łzami, nieczyń mię nieszczęśliwą na całe moie życie, dla momentu niecierpliwości.

ARGAN.

Niebóy się moiá Corko, ale bądź rozsądná z twéy strony.

PANI ARGAN.

Kędyż iest Pan Młody? takto go długo czekać trzeba?

SCENA SZOSTA.

Ciż sami i MERLIN, który przynosi list do MONDORA.

MERLIN do MONDORA.

Mości Dobrodzieiu, oto list, ma bydź bardzo pilny.

BARDUS.

Ho! ho! Coż to tám?

ARGAN do BARDUSA.

Lękam się ieżeli nie iest bilet wyzywaiący. *do MONDORA.* Proszę dozwolić,

aby-

abyśmy widzieli co ieſt w tem liście. *bierze liſt.*

MONDOR.

Wolno WCPanu przeczytać, nic niémám ſkrytégo przed WCPanem Dobrodzieiem.

ARGAN *odpieczętywaiąc liſt.*

Domyślaſz ſię WCPan przyczyny dla czego to czynię. *Czyta* „ Mowiono o WC „Panu u Dworu, a Nayiaśnieyſzy Pan uwia„ domiony o talentach WCPana i niedo„ ſtatku maiątku iego, umieſzcza go przy „ ſwym Dworze, a tak wyrządzoną „ krzywdę WCPanu od fortuny nagra„ dza. Spieſz ſię więc podziękować i o„ świadczyć, że wdzięczność WCPana „ ieſt iedną z cnót iego „

Hermotym mpp.

ARGAN *oddaiąc liſt Mondorowi.*

Proſzę mi darować że miałem podeyrzenié, ale nie o WCPanu, teraz bardzo ſię cieſzę, że mám ſzczęście náypiérwſzy WCPana uwiadomić o tey pómyślności, i uczeſtnikiem bydź weſołości, iako prawdziwy przyiaciel WC Pana.

BAR-

BARDUS.

Otóż wierutni pochlebcy! *do ARGANA*. Jużci mu do nóg padadź będzieſz, że u Dworu zoſtanie, ia zaś tem bardziey nim wzgardzam.

JULIA do NERYNY.

Oby Bóg raczył ſprawić, aby tá odmiana mogłá nakłonić moią Matkę!

ARGAN do BARDUSA.

Powinſzowanié moié ieſt ſzczere, ſam świadkiem WCPan ieſteś, że czynię ſprawiedliwość cnocie. Wielká ieſt cale różnica między ſzacunkiem cnoty, która uwieńcza ſprzyianie i między podłością nadſkakiwania domownikom Panów wielkich. Będzie Pan Mondor tak moim przyiacielem doſtawſzy ſię do Dworu, iako i dotych czas, lubo ieſtem Mieſzczaninem; mám ia punkt honoru niechcę ſię czołgać przed ſłużącemi. Aleć wielką krzywdę czynią ci Panom, którzy rozumieią, że płaſzcząc ſię przed ich domownikami, że pochlebuiąc im, dopiéro przyſtęp mieć można do Panów.

MONDOR.

Ieſtem niegodny łaſki mégo Monarchy:

cby: może teraz przecie śmieć mi wolno prosić WCPana - - -

PANI ARGAN.

Do Dworu idzie?

BARDUS.

Dwór ten bez dobrego ładu, nieznà się na wartości ludzi: potrafiłbym w niém umieścić mégo Syna, lecz będę się tégo strzegł.

SCENA SIODMA.

Ciż sami i Marcin zadyszany.

MARCIN.

Ah! Mości Dobrodzieiu, ah nieszczęście! iużesmy zginęli, iużci powszytkim.

BARDUS.

Otóż znów coś takiego! Coż masz mówić, czego tak wrzeszczysz!

MARCIN.

Ah! Syn WacPana Dobrodzieia, --- skonam z żalu.

BARDUS.

Cóż przecié.

MARCIN.

Ah! Syn Pański --- móy kochany Pan --

BAR-

BARDUS.

Nie dokończyſzże? cóż chceſz mówić?

MARCIN.

Dozwól Panie moment żalowi memu. - - hę - - hę! niemogę więcey - *płacze.*

BARDUS.

Skończ: czy śmierć - -

MARCIN.

Rąt go niemiłoſiernié porwał.

BARDUS.

Co mówiſz?

MARCIN.

Ieſt iuż Mci Dobrodzieiu w kozie.

BARDUS.

Kto? Bilwes w kozie?

MARCIN.

Ah! ah! nieinaczéy Mości Dobrodzieiu.

BARDUS.

Powiedz, co uczynił? gdzie? kiedy? iako? dla czégo wzięty?

MARCIN.

Chceſz Panie abym opowiedział, pro-

ſzę

ſzę o moment cierpliwości, - ſłuchay Pan. *Krztuſi ſię, ſpluwa, ociera ſię:* Skoro ſłońce bieg ſwóy zakończyło i poſzło na łono Febuſa, Bilwes Pan móy rzekł do mnie - - - *mowi żwawo.* Poydź sám towarzyſzu chwały moiey i nauk, czas iuż zemścić ſię grubiiańſtwa Páni la Roſz.

PANI ARGAN.

Co za Pani la Roſz? nieznám, iéy.

MARCIN.

Bądź Pani cierpliwá, dowieſz ſię zaraz, *żwawiey mówi.* Wychodziémy w małéy kompanii niemaiąc żadney broni przy nas oprocz pręcikow, na oſtatek przybyliśmy na mieyſce, Bilwes Pan móy, podnioſſzy głos tonem Szlachetnym odezwał ſię. Czy oddaſz WCPani móy bilet?

BARDUS.

Co za bilet?

MARCIN.

Bilet na pięćdzieſiąt Czerwonych złotych obrączkowych, który móy Pan iey przeſłał.

BARDUS.

Kiedy?

MARCIN.

W te dni dwa, przez które bawiliśmy się u niéy.

ARGAN.

Iakto! Syn tak mądry?

BARDUS do MARCINA.

Dwa dni tu ciągiem bawił!

MARCIN.

Rzekł do niéy: oddaszże WCPani ten niegodziwy kontrakt? Odmowiła; a natychmiast zaczeła się batalia: Dziewczyny iako Nimfy desertorki Marsa, prysneły z placu, Marysia cukrowá, i Elżbietka rubasznâ, i Helenka pucołowata, i na koniec Karolinka, która gdzie mogła, uciękły. Więc kamieniami uzbraiamy się, attakuiemy okna, a ten dzwięk, częk dzwięk, i w ćwierć godziny żadney szyby niezostało; poczém my do zwierciadeł, iuż z nich drobné kawałki, toż do krzeseł, kanap, do porcelan; niepardonowaliśmy owéy Saskiéy, ah! co za szkoda Mosci Dobrodzieiu, prawdziwie mi iéy żal, bo tak była piękná iak Chińska.

BAR-

BARDUS.

Skończyſzże ty?

MARCIN.

Naoſtatek, naſzá batalia wſzyſtkich zalękła. Zacny ieden Urzędnik przybył negocyować: ale my tchnący Marſowym duchem, nieprzyymuiemy żadney medyacyi, i maſzeruiemy ze ſchodów na dół.

BARBUS.

Spadł?

MARCIN.

Iak długi, ale piérwéy głowa: *żwawo mówi daley.* W tedy hałas podwaia ſię, auxyliarne korpuſ nadciąga.

BARDUS.

Co za auxiliarne?

MARCIN.

Lokaie Mości Dobrodzieiu. *żwawo* w tedy żwawa potyczka, ieden w łeb, drugi w ramię, inny iak gdzie mógł, doſtał. W tém niebeśpiecznym razie, Bilwes meżny móy Pan, náylepiéy ſię dyſtyngwował, oślep na ſwych nieprzyiaciół, ia tuż przy Panu biegłem drogą chwały, wſzyſtko nam uſtępuie, nieprzyiaciele zwiiaią chorągiewki --- lecz, o wſtydzie! o hań-

o haňbo! o fortuno nieſtateczná! iuż dokończaliśmy zwycięſtwa, aż oto rąt nadchodzi, otacza mégo Pana, ſzarpie, porywa, i tak zwyciężcy zwyciężeni, ia myślę deryergardę uczynić, kiie iak grad na móy leciały grzbiet, więc do okna, żebym ſkrócił drogę, po tém przez ogród, potém krętemi ulicami zabiégam Panu, patrzę co ſię dzieie z nim, aż oto zaprowadzili do kozy.

BARDUS.

O Niebá! czyż to bydź może?

PANI ARGAN.

Mnie tylko ta Pani la Roſz w głowie.

BARDUS.

Taki effront czynić Filozofii!

ARGAN.

Syn WCPana wiele popełnił płochych rzeczy w iednénı dniu.

BARDUS.

Idę zawſtydzić Policyą i rząd, i Syna mégo uwolnić.

ARGAN.

Czyń WCPan co mu ſię podoba, lecz trzeba żeby Syn Iego zapomniał o Julii.

BARDUS *wychodzi.*

SCE-

SCENA OSTATNIA.

Ciż ſami.

PANI ARGAN.

Straſzná rzecz, wſzyſtkie teraz nazywaią ſię Paniami - - i tá - - -

JULIA.

Odetchnełam przecie ! *przybliżywſzy do Oyca pada do nóg.* Dozwól Náykochańſzy Oycze, abym podziękowała, że drugi raz mi daieſz życié, uwolniaiąc od człowieka, który byłby mi goryczą w całem moiém pożyciu.

MONDOR *także padaiąc do nóg.*

Dopełń Mości Dobrodzieiu twey łaſki, i złącz ſerca które iednéż zdaniá wiążą. Ieżeli bydź obowiązany powinienem moiey nowéy fortunie, to dla tégo że mogę teraz poſiadać Julię.

JULIA.

Czekámy oboie łaſki twéy Náykochańſzy Oycze.

MONDOR.

Ia iuż należę do WCPana Dobrodzieia, przez ſzacunek, przez náygłębſzy reſpekt, który mám ku WCPanu Dobrodzieiowi.

ÁR-

ARGAN.

Podnieście się moie dzieci. *Scifka ich całuie.* Mofpanie oddaię WCPanu moią órkę, zawfze przymioty WCPana fzawałem; żem nieco zwłoczył, żona mo- przyczyną, iż Panem Bardusem dale- o zafzła.

PANI ARGAN.

Moié fercé, żona twoiá co czyni, do- ze czyni.

MONDOR.

Złącz WCPani Dobrodzieyka fwé zezwelenié z Iegomością Dobrodzieia, a nafzá radość będzie zupełna.

PANI ARGAN.

Ieżeli WCPana penfya dobrá, ieżeli Monarcha wiele da.

ARGAN.

Porzuć te bogactwa. Aby było małżeńftwo fzczęśliwe, trzeba żeby miłość e ftateczná utrzymywała; wiedz moié fercé, że rozum i cnota, często fortunę podbiiaią pod fwą władzę.

PANI ARGAN.

To dobrze móy Mężuniu, pozwalam iuż, fzczęście niemałe pozbydź fię Córki z Domu.

MONDOR do JULII.

Mościa Dobrodzieyko iesteś moiem

 ufzczę-

uszczęśliwieniém, mogęż ia bydź WCPanny Dobrodzieyki?

JULIA.

Posiadam sercé WCPana, niczego więcey nie prągnę.

NERYNA.

A ty biédny Marcinie co czynić będziesz?

MARCIN.

Iakiem poczciwy, porzucam Pana mégo.

NERYNA.

Ale trzeba żyć.

MARCIN.

Nieturbuy się -- Merkurym zostanę u którégo Ministra, náylepszy sposob dostąpienia iakiey funkcyi przy skarbie, a gdy názgromadzam groszów kochanych, w tenczas z tobą się ożenię.

ARGAN.

Poydźmy, i zakończmy razem ten dzień szczęśliwy.

KONIEC.

Cena Zł. - - 1. gr. 15.